OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty
w Lipsku i w Saxonii:

Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.

Redakcya w Lipsku,
8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. —— Lipsk, Piątek, 13 Maja. —— №. 10.

Od Administracyi „Ojczyzny."

Cena prenumeracyjna Ojczyzny **za miesiące Maj i Czerwiec** jest:

w Lipsku i w całéj Saxonii . . . . Tal. 2 —
w Prusach i Związku niemieckim. . . . . „ 2 20 ngr.
w Austryi . . . . Złr. 5 —
we Francyi, Belgii, Anglii i Szwajcaryi . . . . franków 14 —

Prenumeratę przyjmują pocztamty i Księgarnie, oraz Agencye Ojczyzny:
w Lipsku: *A. Wienbrack*, 8 Neumarkt. w Paryżu: *Pan J. N. Janowski*, 18 rue des fossés St Jacques.
w Dreznie: *L. Wolf*, Księgarz, 3 Seestrasse. w Bruxelli (na Belgię i Anglię) *Charles Muquardt*, 2 place royale.
W kantorach Ojczyzny w Lipsku i Dreznie przyjmuje się zarazem prenumerata miesięczna, oraz sprzedają się pojedyncze numera po 2 ngr.

W interesie Szanownych Prenumeratorów upraszamy o łaskawe zapisywanie się **na Poczcie**, tam gdzie pocztamty prenumeratę przyjmują; — w każdym zaś razie o dokładny i wyraźny adres.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy nadesłali nam przedpłatę kwartalną, będą mieli sobie potrąconą przewyżkę w następnym kwartale; ci, którzy nadesłali mniéj od wyżéj oznaczonych cen, są proszeni o przesłanie reszty pod adresem: *A. Wienbrack.* Leipzig.

Lipsk, dnia 12 Maja

Wolność człowieka i wolność narodu mieszczą w sobie dwie zasadnicze idee dziejów ludzkości. One są jakby prądem niosącym ją przez stopnie coraz większego doskonalenia do jéj ostatecznego celu. Jak słońce w kropli wody, tak te dwie idee i w pojedynczym człowieku i w każdym narodzie odbicie swoje znaleźć musiały; — a odbiły się z szczególną zupełnością w historyi polskiego narodu. W żadnym bowiem narodzie wolność obywatela szerzéj pojmowaną nie była jak u nas, i nigdzie jéj zamiłowanie nie stało się głębszém i rzeczywistszém.

Lecz wolność obywatela w Polsce nie była jeszcze wolnością człowieka, a nią stać się była powinna. Instytucya szlachecka była przywilejem wyłączającym od praw obywatelskich massę reszty ludności. Dopóki rozszerzała się ta instytucya przez liczne powoływania do swojego grona osób z ludu miejskiego i wiejskiego, dopóty była ozdobą i siłą narodu, potęgujacą się przez stopniowe zbliżanie do równouprawnienia wszystkich stanów. Całe wsie za usługi wojenne otrzymywały prawa szlachectwa i takim sposobem liczba istotnie wolnych ludzi przez kilka wieków co rok się powiększała. Gdy jednak szlachectwo przestało odżywiać się ludźmi z innych warstw społecznych, zamknięte w sobie utraciło dążenie do równouprawnienia społecznego, a z niem i siły narodu osłabiło i upadek niepodległości przyspieszyło. Po nastąpionym zaś upadku nierówność społeczna pozostała z przeszłości, długo będąc przeszkodą do wyjarżmienia się, niby kula u nogi powstrzymywała pochód narodu historyczny. Złe głęboko zakorzeniło się, władza zaś najezdników tak gorliwie niem się opiekowała, że wiele lat upłynęło zanim krok stanowczy w tém naprawieniu mógł być uczyniony. Dekret 22 Stycznia był nareszcie tą pożądaną naprawą i on dopiero stanowczo wyrównał u nas nierówności społeczne. Przezeń spełnił naród zadanie tkwiące w instytucyi szlacheckiéj i dzieło rozpoczęte konstytucyą 3 Maja doprowadził do końca. Dlatego nazwaliśmy go najważniejszym wypadkiem obecnego powstania.

Drugiem ważném następstwem prac pod kierunkiem Komitetu Centralnego, a potém Rządu Narodowego wykonywanych, jest idea równouprawnienia narodowego, postawiona w programacie polskiéj polityki.

Polska w przeszłości swojéj była państwem złożonem z trzech narodów: Polaków, Litwinów i Rusinów. Związek tych narodów dobrowolnie zawarty, mógł być tylko silnym w warunkach zupełnéj ich między sobą równości. Ojcowie nasi co do Litwy pilnie równości przestrzegali, lecz co do Rusi widzimy ją zachwianą jeszcze w XVI wieku. Ruś nie miała podobnéj jak Litwa autonomii, a napróżno życzenia swoje wyraziła w Paktach Hadziackich, napróżno dobijała się o nie w krwawych i długich powstaniach. Wojny kozackie, ztąd początek swój biorące, na długie lata odjęły Polsce siły i podobnie jak zamknięcie praw obywatelskich w jednéj klassie społecznéj, przyczyniły się do upadku niepodległości narodu; po upadku zaś,

PRZEGLĄD LITERACKO-POLITYCZNY.

Fictions et Réalités Polonaises. — A Saint-Pétersbourg, librairie S. Dufour. 1864.

Książka ta, dzieło jakiegoś poddańczego biurokraty, napisana po ukazu, i z moskiewskiego widocznie oryginału na francuzki język przełożona, przeznaczoną jest do ochydzenia sprawy polskiéj w obec Europy a pośrednio do usprawiedliwienia jak potrzeby rozbioru Polski, tak więzień, zsyłek i knutów mikołajewskich; tak ostatecznie rzezi, pożogi i szubienic cara liberalnego.

Dziwi to nas poniekąd, dla czego rząd moskiewski ucieka się do tych drukowanych środków usprawiedliwiania swych postępków przed Europą, która przecież, uosobiona w swych władcach i gabinetach, nie powstrzymuje bynajmniej rąk jego od stryczków i tortur, od rózg i płomieni; owszem całuje się z nim i ściska przez morza i lądy i téj dobréj komitywy w niczém nadwerężyć nie myśli. Ludy zaś Europy, lubo częściowo tu i owdzie przerażone widokiem moskiewskich cnót politycznych praktykowanych względem téj niepoczciwéj Polski, tak są jednak niemocne, tak bez głosu i woli, tak uplątane w interesach piwnych, winnych, jedwabnych i bawełnianych, że pomimo zgrozy jaka je przenika, nic wydać z siebie nie mogą, prócz bezwładnego okrzyku oburzenia i przekleństwa. Wobec takiego usposobienia Europy tronowéj, gabinetowéj i ludowéj, usprawiedliwianie się Rossyi, to doprawdy zbytek galanteryi. Ale Rossya jest państwem ucywilizowanem, państwem którego władcy publicznie powiedział władca pierwszego narodu w świecie, że on jest jego najmilszym sprzymierzeńcem; więc Rossya nie może przesadzić w środkach grzeczności, i choć niepytana, nieproszona, tłumaczy się jednak ze swych czynów; i w książce tej wylicza szeregi swych dobrodziejstw jakie wykonała: dla ludzkości, rozbierając Polskę; dla Polski — katując ją i niszcząc. — Założenie, godne syna carów tatarskich, godne rządu jaki on przedstawia, godne wreszcie autora wylęgłego w tym kale złodziejstw i oszustw jakim jest głośna starodawną sławą biurokracya moskiewska.

Zamiarem autora jest, w obec fałszów rozsiewanych przez Polaków, wykazać prawdę, co do stosunków Polski z Rossyą. Prawdę! czy rozumiecie to dobrze? Dotychczas wszystko co było o tych stosunkach mówionem, było fałszem lub tylko cieniem prawdy, a sama prawda dopiero teraz z Petersburga wychodzi. Petersburg, jestto jedyne, czyste, niepodejrzane i bezinteresowne źródło prawdy o Polsce. Przeczytawszy to, już możnaby sądzić, że książkę tę napisał *proprio motu* jakiś gorący idiota moskal; późniejsze dopiero elukubracye i naciągania, odsłaniają tę nader znaną nam postać wytrawnego moskiewskiego czynownika, co to prowadzi śledztwo z całym sprytem szachraja, aby ukryć dokumenta potrzebne téj stronie, która odmówiła łapówki, a nałgać co się zmieści na korzyść lepiéj płacącego.

Otóż według téj petersburskiéj prawdy, która tu pisze się, jak autor powiada, dla oświecenia i zbudowania potomności, — Polska jest fikcyą. Była wprawdzie jakaś Polska za Piastów, która wyrosłszy z plemienia Lechów, zagarnęła pod siebie całą zachodnią Sławiańszczyznę, następnie podbiła Litwę i Ruś (!), ale wszedłszy w system państw zachodnich i połączywszy się z Kościołem Rzymskim, zatarła w sobie pierwotny charakter sławiański, nie umiała zidentyfikować z sobą podbitych prowincyj, wreszcie wojowniczością, skłonnością do ciągłych podbojów i wewnętrznym bezrządem, tak dokuczyła ościennym państwom,ża te z mocy najwyższego prawa osobistego zachowania i obrony zmuszone zostały wywłaszczyć ją z niepodległości. — Teraz więc autor dopiero sprostował nasze wyobrażenia o prawie i uczciwości. Byliśmy dziecinni sądząc, że jeszcze jesteśmy tak dobrymi Sławianami jak Czechowie, Serbowie i Morawianie, którzy dotąd na nas się zapatrują i za braci nas uważają. Myliliśmy się mniemając, że Litwa i część Rusi, weszły w skład państwa polskiego, skutkiem dobrowolnego zlania się obu narodów przez małżeństwo Jagiełły z Jadwigą, — bo to nazywa się podbój. Zabijamy prawdę, wykazując, że Polska nie prowadziła właśnie wojen zaczepnych i tem się odznacza wśród innych państw, że tylko ratowała siebie a przy okazyi i innych. Ale najwięcéj podobno grzeszymy tem, że kiedy Polska nikomu nie właziła w drogę i niczyich nie naruszała granic, a trzy mocarstwa ościenne zmówiły się, aby ją rozebrać i sobie przywłaszczyć; to my to uporczywie nazywamy jak najpodlejszym rozbojem, kiedy przeciwnie to było ich tylko najwyższem prawem. Rzeczywiście Rossya znacznie postąpiła w filozofii: służalcy wszetecznicy ukoronowanéj koroną carów północy, nazywali to tylko mądrą polityką; eunuchy teraźniejsi już to mianują najwyższem prawem;

podały ujarzmicielom obfity materyał utrzymywania niezgód wewnętrznych przez budzenie separacyjnych dążeń, które rzucały się w poprzek usiłowaniom wybicia się na wolność. Błędy przeszłości należało naprawić i w tym kierunku, a politykę polską wyprowadzić na pole dobrze pojętego interesu narodu. Komitet Centralny, którego polityka była summą instynktów narodu, sformułował je w programacie napisanym w Czerwcu 1862 r. Następstwem programatu było zadekretowanie uwłaszczenia i ogłoszenie równouprawnienia narodowego nie tylko Litwy ale i Rusi. Odnowione pojęcie Polski jako całości politycznéj z trzech narodów złożonéj, bez przewagi któregokolwiek z nich, położyło niezawodnie fundament do naprawy drugiego błędu ojców naszych i postawiło Polskę przy źródle siły, bo przy źródle społecznéj i narodowéj harmonii. W myśl zasad wypowiedzianych postępując, Komitet Centralny jako Rząd Narodowy, utworzył w Litwie i Rusi Wydziały Rządu, autonomicznie w związku z Rządem Narodowym w Warszawie działające, a przez to poszanowanie praw tamtych krajów, dążenia separatystów ruskich uczynił nieszkodliwemi dla wspólnéj sprawy wolności i niepodległości. Całe postępowanie, jak i wszystkie ogłoszenia Rządu Narodowego, były i są dla nich gwarancyą praw, obyczajów i języków miejscowych. Jakoż polskiéj mowy nie narzucał i nie narzuca Rząd Narodowy litwinom, ani też rusinom; te trzy mowy jednakowe mają w jego sercu prawa bytu i dlatego i prawa swoje ogłosił na Litwie i na Rusi po litewsku i po rusku zaś z tłumaczeniem obok polskiem; usiłowanie zaś patryotów, mających na celu rozwinięcie przez oświatę i literaturę narodowości litewskiéj i ruskiéj, nie tylko nie przeszkadza, ale owszem stara się je poprzeć. W 1862 r. wiele w tych językach książeczek, pieśni, odezw z rozporządzenia Komitetu Centralnego wydanych zostało. W Białymstoku wychodziły wówczas dwa pisemka ludowe w języku białoruskim. Naczelnik Sił Zbrojnych Województwa Mohilewskiego Ludwik Zwirzdowski, również i inni naczelnicy na Białorusi i Litwie, ogłaszali ludowi dekreta i prawa Rządu Narodowego w jego języku — i gdzie tylko lud o tych prawach miał wiadomość, przyjaźnie witał powstańców; tam zaś tylko dał się zwrócić przeciwko nim, gdzie moskale zdążyli zakryć przed nim rzeczywiste cele powstania. Na Wołyniu i Ukrainie było to samo. „Hramota Złota“ po rusku wydana i ogłoszona, była dobrém ziarnem na niwie serc ukraińskich: lud ją pamięta, a wspomnienie jéj moskale niczem nie zatrą.

Wtych także na Ukrainie miejscach, gdzie lud nieznał charakteru powstania, dał się jako ślepe narzędzie popchnąć, moskalom do bratobójstwa, lecz i tam powstańcy, którzy wyszli z uniwersytetu kijowskiego, w duchu tych zasad działając, woleli raczéj zginąć, niż podnieść rękę na ciemnych braci.

To postępowanie pełne wzniosłości, źle oceniane przez tuzinkowych polityków, było wypływem sprawiedliwego i mądrego równouprawnienia i braterstwa narodów. One nadało powstaniu nową polityczną doniosłość, silniéj bowiem związało z sobą ludy Rzeczypospolitéj Polskiéj. Dzisiejsze też kuszenia się moskali na wytępienie języka polskiego na Litwie i Rusi, przy takiem pojęciu sprawy narodowéj wolności, nie oderwie tych krajów od związku z Polską, bo duch i potrzeba tego związku wzięła tam na siebie formy niezależne od języka.

Skutki równouprawnienia narodowego w Polsce nie są jeszcze dla każdego tak jasne jak skutki dekretu 22 Stycznia, nie mniéj jednak będą ważne i pomyślne. Ludzie bacznie obserwujący objawy życia u nas, już dzisiaj dostrzedz mogą fakta będące wynikiem dobréj polityki równouprawnienia narodów, które moskali, przez długi czas odgrywających rolę opiekunów i obrońców Rusi przed uciskającymi ją polakami, odrazu zmusiła do zdemaskowania się. Musieli w obec tak prosto i jasno postawionéj kwestyi, pokazać się tém czém są, to jest wrogami, nie tylko polskiéj, ale i litewskiéj i ruskiéj narodowości, co znowuż daléj, odebrać im musiało i odebrało rzeczywiście, prawie cały wpływ jaki mieli w Sławiańszczyźnie.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 7 Maja.

Wczorajszy numer *Dzienn. Powszechn.* przepełniony podziękowaniami, łaskami, orderami: car nagradza tych, którzy zalali Polskę krwią i łzami. Rzecz słuszna i 'sprawiedliwa; zrobili to, czego od nich żądano, otrzymują to za co służyli: ordery i pieniądze. Te ostatnie wprawdzie nie wyliczone w manifestach i reskryptach carskich, bo każdy urząd daje pieniądze, a kto umie dbać o swoją kieszeń to nawet dużo ich nazbiera. Dziś w Polsce nie tyle idzie o sposób wzięcia co o podział łupów. — Interesującym jest pośpiech z jakim zarządzono tryumfalny obchód na dzień 2 maja. Jeżeli to miał być obchód uśmierzenia powstania, to był przedwczesnym; oddziały bowiem jeszcze dość liczne, walczą z Moskalami, Rząd Narodowy funkcyonuje po staremu; wszędzie, w każdym zakątku Polski tylko terroryzm potrafi wymusić posłuszeństwo dla moskali; zaprawdę należałoby się nieco wstrzymać z podziękowaniami. Ale rzecz ciągnęła się zadługo: takie obchody zamierzane już wielokrotnie, nigdyby nie mogły przyjść do skutku, gdyby oczekiwano u s p o k o j e n i a Polski; a teraz, kiedy konferencye londyńskie mogą zamienić się na kongres, wydało się im nie bez korzyści sprawić rodzaj uroczystego pogrzebu dla kwestyi polskiéj. Téj potrzebie zawdzięcza Berg i jego koledzy ordery na nich spadłe. W liście do Berga car zapowiada „dalszy rozwój porządku, jaki serdecznie pragnie nadać krajowi naszemu.“ *Ubi solitudinem fecerunt pacem appellant* powtorzyć można z Tacytem. Gdzie śmierć szerząc powiadają, że przywracają porządek. Wojsku dziękuje car „tak za poniesione trudy, jako téż za wzorowe zachowanie karności.“ Świat więc wié teraz co nazywa się u moskali karnością wojskową; niezliczone rabunki, mordy, i łupieztwa, grasowanie nakształt hord tartarskich, nazywa się moskiewską karnością. Kto chce wiedzieć za co naczelnicy wojenni okręgów biorą z rąk cara nagrody, niech wspomni tysiące zgrozą przejmujących opisów, tępienie ogniem i żelazem miasteczek i wsi, bez względu na wiek i płeć: dziś do tych okropnych scen dodam rys postępowania Belgarda w nowo wyznaczonym mu okręgu wojennym Radomskim.

Pozycya górzysta i lesista województw Sandomirskiego i Krakowskiego i oparcie się o granicę, sprawiły, że tam najdłużéj i najsilniéj utrzymuje się powstanie. Należało w duchu polityki moskiewskiéj wystąpić tam z dzikiemi okrucieństwami, aby przerazić mieszkańców. Dla tego usunięto Uszakowa, a na jego miejsce zanominowano Belgarda, mieszańca, bez narodowości i religii, rodzaj ludzi szczególnie dogodnych dla caratu. Belgard przyjście swoje odznaczył czynem godnym missyi kata. Aby rozbudzić d u c h a p o r z ą d k u i wiernopoddaństwa w mieszkańcach, schwytał pierwsze lepsze sześć osób na ulicy po większéj części młodych, ze stanu mieszczańskiego i z synów właścicieli ziemskich i z góry im zarzucając rewolucyjne dążności, bez badania i sądu, kazał ich na jednéj szubienicy obwiesić w Opatowie w przeszłą sobotę, 30 Kwietnia. Ostatnim z tych sześciu męczenników był 14 letni chłopczyna, syn obywatela ziemskiego, patrzał na morderstwo pięciu swoich poprzedników i płakał młodego życia! Po takiéj introdukcyi, puścił się na objazd okręgu demokrata moskiewski, knut w ręku kata. Po wsiach wszędzie miewał przemowy do zgromadzonych chłopów: zachęcał ich wszędzie do zrzucenia j a r z m a n i e w o l i, w któréj ich trzymali panowie, do korzystania z swobody nadanéj przez cara. „Nie wierzcie nadewszystko tym łotrom, szelmom i t. d. księżom; oni to zmawiają się zawsze na waszą zgubę z panami; to są oszusty i t. d.“ — całe kazanie zawierało się zwykle w doborze epitetów. „Ja sam byłem katolikiem, mówił, ale kiedy spostrzegłem, że księża katoliccy są tacy i t. d. zacząłem się brzydzić i brzydzę się teraz nimi wszystkimi i ich kościołem.“ W jedném miejscu włościanie wybrali na wojta swego dziedzica człowieka powszechnie w całéj okolicy szanowanego, Belgard powiada chłopom: „Co? cesarz miłosierny daje wam wolność a wy sami leziecie w jarzmo waszych panów, tych takich a takich? Kiedyż wy rozum mieć będziecie?“ I nie zważając na żadne przedstawienia włościan, kazał przystąpić do nowych wyborów. Tak więc w Petersburgu, urzędownie pokazują włościanom naszym, jak car opiekuje się wiarą katolicką, jak pozwala stawiać kościoły i odprawiać nabożeństwa; a tymczasem w Polsce wszystkie władze postępują z księżmi i z obrzędami katolickiemi jak ze zbrodnią, okazują jawne lekceważenie, nienawiść, pogardę ku téj religii i jéj przedstawicielom; podżegają przeciw niéj tych, których mogą, to jest ciemne i ubogie tłumy. Trzeba jednak przyznać, że kokieterya moskiewska bardziéj jeszcze wzbudza nieufność włościan ku moskalom. Dość mają rozumu iżby widzieli, iż ci, którzy dziś tak bezwzględnie obchodzą się z ludźmi ukształconymi i majętnymi, jutro tak samo z chłopami mogą postąpić, gdy im ci nie będą już potrzebni. Wy jeszcze kłaniacie się tym niegodziwcom szlachcie? krzyczał w innem miejscu Belgard do chłopów, a to co znowu! oni powinni przed wami czapki zdejmować, bo wy jesteście wierni carscy słudzy.“ Chłopi milcząc przyjmują te perory, bo ich strach przejmuje, ale w ogóle wszędzie widać tylko bierne uleganie i przemaga nieufność.

---

rozjaśnienie pojęć jest widoczne. — Polska więc jest fikcyą, bo ona gdzieś się tylko w 200,000 ludzi koncentrowała, a reszta były to rzesze częścią podbite, częścią uciemiężone, które nigdy nie stanowiły narodu. Polska taka upadła stanowczo, więc starać się o jéj podźwignienie jest to tylko anachronizmem i utopiją, gdyż nie ma nigdzie pierwiastków z którychby ją złożyć można. — Rossya, wyświadczyła dobrodziejstwo ludzkości europejskiéj, przykładając się najczynniéj do dzieła zniszczenia téj rozbójniczej Polski, która przez długie czasy na sobie dźwigała największy ciężar barbarzyństwa azyatyckiego naciskającego Europę, a dokonawszy tej missyi i czując się u siebie bezrządną, rozpoczynała dzieło reformy konstytucyą trzeciego Maja, zakładającą podstawy nowego rządu, mającego zabezpieczyć jéj gospodarstwo wewnętrzne i byt polityczny. Gdyby nie Rossya i jej sąsiedzi, Polska zreformowana i porównana niejako z systemem innych państw europejskich, jeszczeby do téj chwili groziła ludzkości w osobach jéj trzech najzacniejszych reprezentantów. — Oto jest część pierwsza téj petersburskiéj o Polsce prawdy, mającej oświecać współczesnych i budować potomnych.

Zadaniem drugiéj części jest wykazanie tego, że Polacy po rozbiorze kraju, tak nieumieli ocenić dobrodziejstw moskiewskiéj niewoli, tak się w niéj źle sprawiali, że się jawnie okazali niegodnymi istnienia. Rozumie się, że tu w oczach czołobitnika despotów największemi zbrodniami naszemi są rewolucye dokonane i chybione, spiski i wszelkie usiłowania, czy to wydźwignienia się z niewoli, czy choćby polepszenia doli. W jaki tu labirynt wykrętów i naciągań wchodzi petersburski prawdomówca, niepodobna jest opisać i niepodobna schwycić go nawet w tym kadrylu zarzutów i potwarzy, jaki wykonywa przed trybunalem Europy. Główną jego zwrotką jest to, iż Polacy daremnie usiłują rachować naród swój na miliony, bo to co oni nazywają Polską, jest w wielkiéj części Rossyą, jako to, dzielnice litewskie i ruskie; dalej, że to co nawet mówi po polsku, jest znowu w wielkiej części obojętne zamachom i utopijom tej niesfornéj rzeszy rewolucyonistów, która tym sposobem, jako przedstawicielka Polski dążącej do niepodległości, redukuje się do bardzo nieznacznéj cyfry. Ale któż to jest właściwe tą rzeszą rewolucyjną? otóż tu jakoś niestaje konceptu autorowi a przynajmniéj jasności w jego wypowiedzeniu: raz rzuca odpowiedzialność na szlachtę osiadłą, drugi raz na demagogów mających wspólność z całem stronnictwem wywrotu europejskiego, choć interessa obu pierwiastków są bardzo różne. Ale to nic, w téj Polsce chaotycznéj tak się wszystko razem mięsza, że można istotnie zgubić logikę w sądzie o niéj, dosyć że jest tam złe, które dopatrzył autor, a jeszcze o to tylko chodzi, aby dowieść przed Europą, że najliczniejsza większość narodu zgadza się na niewolę, że jéj z nią dobrze, a całą rzecz o niepodległość prowadzi garstka wichrzycieli. — A więc głównymi winowajcami są tu właściciele ziemscy; i w jakiż to sposób? Oto, (mówi o tem dwie trzecie całéj książki), — rząd rossyjski usobiony w swoich carach od czasu zawładnięcia Polską o tem tylko myślał najczuléj, aby w jéj dawnych ziemiach poprawić byt włościan straszliwie uciemiężanych przez panów; opis tego ciemięztwa jest tu skreślony w długich szekszpirowskich barwach. Właściciele więc, którzy za żadną cenę nie chcieli pozbyć się tych prerogatyw ucisku, czem tylko mogli przeszkadzali machinie rządowéj do uskutecznienia tych dobroczynnych zamiarów, a w ostateczności, wyczerpawszy już wszystkie środki skrytego działania, rozdmuchiwali otwarty bunt, aby zyskawszy niepodległosć polityczną, utrzymać srogi feudalizm wiejski, który Rossya starała się znieść. I ta ciemna Europa nie wiedziała aż dotąd, że powstanie za Kościuszki, rewolucya z roku 1830 i obecne ruchy, tyle ofiar kosztujące Polskę, wybuchły jedynie z przyczyny szlachty, dla utrzymania pańszczyzny włościańskiéj. Ale bo cóż to jest ta szlachta, ten właściwy naród polski, który podaje się Europie za bohatera i męczennika! To zgraja ciemiężców; autor nie ma dosyć słów na potępienie ich feodalnego ducha i kiedy mu zabraknie własnych, cytuje najpoważniejsze źródła polskie. — I cóż my na to powiemy? Będziemyż bronić właścicieli ziemskich, za ich opóźnienie w urządzeniu stosunków włościańskich? staniemyż na równi z prawdomówcą petersburskim udając się do wykrętów. — O nie! jak sprawa nasza jest świętą w obec Boga, tak chcemy żeby była jasną względem ludzi. Pewni cnót swoich, nie potrzebujemy ukrywać błędów. Nie czekając aż nam przyjdzie upomnienie z Petersburga, sami głosiliśmy błędy nasze i upominali się wzajem. Moskwa była despotyczną w rządzie, car uważał bojarów za bydło, więc i bojar mógł za bydło uważać niższych od siebie; Moskwa despotyczna we wszystkich kierunkach była logiczną; Moskwa też przetrwała samą ścisłością logiki.

(*d. c. n.*)

Przybywszy do Sandomierza, Belgard zapytał miejscowego wojennego naczelnika, gdzie jest biskup ks. Juszyński. — Wyjechał. — Dokąd? — Na objazd dyecezyi. — Jakto, bez mego paszportu? — Sądziłem, że takiéj osobie... — Nikomu nie wolno bez mojego paszportu, a jemu tém bardziéj; zaraz posłać kozaków i przywieźć go tutaj. — Posłano za ks. Juszyńskim, znaleziono go o dwie mile od Sandomierza. Wysłuchawszy rozkazu, nie jechał daléj na objazd, ale kazał zaprządz i wrócił do Sandomierza i stanął w swojem mieszkaniu. Belgard czekał do 12 w nocy, a widząc, że biskup nie stawia się w jego kwaterze posłał do niego z uwiadowieniem, że jeżeli natychmiast nie przybędzie, każe go sprowadzić żandarmami. Ks. Juszyński nie czekał téj egzekucyi i udał się do Belgarda, gdzie musiał wysłuchać grubijańskich wyrzutów za wyjazd, którego mu przecie miejscowy naczelnik nie bronił.

Taki jest porządek teraz w Polsce zaprowadzony; car obiecuje go daléj rozwijać i nagradza hojnie swoje sługi, ale „złe samo rozbije się o Bożą mękę.“ — W skutek zapewne allokucyi papiezkiéj *Dziennik Powszechny* po chwilowéj przerwie znów zamieszcza zjadliwe potwarze i przygryzki na księży: „Fanatyczni podżegacze rewolucyi ukrywający się pod suknią księżą,“ — tak tytułuje księży Komitet Urządzający p. Milutyna w raporcie swoim. — Napady obelżywe na Napoleona nie ustają także.

Wczoraj w Instytucie panien w Warszawie przy ulicy Wiejskiéj odbyło się ogromne śledztwo. Przestępstwo niesłychane! Ktoś doniósł Bergowi, że przy mszy w czasie suplikacyi, dziewczęta śpiewały: Od powietrza, głodu, ognia i niewoli (zamiast wojny) zachowaj nas Panie! — Zjechała ogromna komissya i oświadczyła przełożonéj, że jeżeli nie wyda dwóch głównych przestępców z pomiędzy panienek wciągu dwóch dni, zakład zamkniętym zostanie. Winowajców niemożna było odszukać! Komissya przystąpiła do śledztwa, badała najdrobniejsze dzieci, wyłudzano zeznania, ale wszystko bezskutecznie. Niewiadomo jeszcze jaki będzie ostateczny rezultat tego odkrytego s p r z y s i ę ż e n i a!

Z nad Prosny 5 Maja.

Dnia 2 Maja solennie obchodzoną była w Kaliszu rocznica urodzin Cara. Po odbytem nabożeństwie, zebrali się w salach b. Rządu Gubernialnego, wszyscy wojskowi, urzędnicy, przełożeni duchowieństwa wszelkich wyznań, i członkowie Rady miéjskiej, którę zmusił Belgard do urzędowania. Jenerał Belgard powitał zebranych protekcyjnym ukłonem i okazawszy otrzymany od Namiestnika telegram z wyrażeniem podziękowania za złożone przez niego w imieniu miasta powinszowanie (o które go nikt nie prosił) oświadczył, że ponieważ rewolucya siłą zgnębiona została, nie pozostaje nic innego narodowi, jak tylko zdać się na łaskę cara i pracować n a d p o j e d n a n i e m j e d n o p l e m i e n n y c h n a r o d ó w. „My i wy jesteście Sławianami i nasza przyszłość w jednej wielkiéj wspólnéj ojczyznie spoczywa.“ Wyłażą więc na wierzch panslawistyczne zachcianki, których w imieniu moskali Dziennik powszechny się wypiera. W ustach moskala, zostańcie sławianami, znaczy to samo, co przestańcie być polakami. Jenerał Belgard szczerze wypowiedział programat moskiewski w Polsce, a zamknął go w tym jednym wyrazie „bądźcie sławianami!“ Dalej zachęcał do uświetnienia dnia tego p o l s k ą, koniecznie p o l s k ą illuminacyą ażeby polskiem światłem oblana panslawistyczna idea dała berło despotyzmowi moskiewskiemu w całej sławiańszczyznie. Ponieważ wątpił, ażeby polska illuminacya dobrowolnie zabłysła, więc pogroził, że jeżeli chociaż jedno okno będzie nie oświetlone, miasto zapłaci 25,000 rubli kontrybucyi. Żaden finansista nie miał pomysłów tak łatwego sposobu zasilania... swojéj kieszeni. Wkońcu miało miejsce przyjęcie zgromadzonych przez żołnierzy włościan okolicznych, potem przegląd wojska, następnie był objad na który zaproszeni zostali nawet niektórzy, starający się o dobre z moskalami stosunki, obywatele ziemscy. Dwie muzyki wojskowe, jedna przed oknami Jenerała a druga w alei spacerowej, dopełniały uroczystości. Włościanie wspólnie z szydzącymi z moskiewskiéj wesołości ulicznikami, trzymani byli w kole przy pierwszej kapeli. Oficerowie chodząc pomiędzy nimi zachęcali chłopów do oddzielenia się od surdutowych ludzi, których kilku zupełnie niepotrzebnie powiększało pijane grono. Włościanie zoproszeni zostali potem na święcone, gdzie upoiwszy ich kazali im krzyczeć ura i pomimo postu krzyżowych dni fetowano mięsem a na desert podburzano przeciwko księżom i panom.

Wieczorem pomimo deszczu Belgard z orszakiem oficerów objeżdżał miasto (zagrożone kontrybucyą) rzęsisto oświetlone.

Na tem zakończyła się carska uroczystość, która pozostawiła w mieszkańcach nowe wspomnienie nienawistnej niewoli. Do wywołania rozdwojenia w narodzie, używa Moskwa najprzewrotniéjszych środków na jakie tylko twórczość jej bizantyjska zdobyć się może, przed żadnym nie cofa się, byle ją tylko do wskazanego celu prowadził. Posługuje się ludźmi wszelkich narodowości, różnych zasad i przekonań, stosownie do okoliczności. Gdzie widzi słabość, tam używa postrachu, naprzeciw wytrwałości stawia systematyczny ucisk, a godność stara się zbezcześcić. Kaliski Dyktator, straszny władzą jaką posiada, od czasu do czasu, używa prawie wszystkich wspomnionych środków, które często bywają uwieńczone pożądanym przez niego skutkiem. Tym sposobem udało mu się osiągnąć w Kaliszu spokojnie to, co jego współkoledzy prokonsule gwałtami wydobyli. Dla przekonania się o prawdziwości uczynionych uwięzionym zarzutów, przeciwko którym żadne dowody nie walczyły, wymagał tłómaczenia się dla swojej prywatnej ciekawości, słowem honoru zaręczając, że w toczącej się sprawie na niekorzyść więźnia zeznań tych nie użyje; tych którzy, na jego słowo i pozorną dobrą wiarę dali się złapać, spotkała śmierć lub deportacya. Jak długo jeszcze pod tym brzydkim i podłym uciskiem żyć będziemy? Bóg to jeden wie. Nas utrzymuje tylko mocna i niezachwiana wiara w sprawiedliwość Boga, w świętość naszej sprawy i posłannictwo narodu. Z tą wiarą przetrwamy moskiewskie piekło w Polsce i ominiemy nieskalani sieci upodlenia, w które nas złowić usiłują.

Lwów, 7 Maja.

Urzędowe dzienniki rakuzkie chciały w świat wmówić, że w prowincyi naszéj zbrojne przygotowywano powstanie i że z tego wyłącznie powodu a nie z innych jakichkolwiek względów rząd był zmuszony do ogłoszenia stanu oblężenia, aby temu zapobiedz. W dowód twierdzenia swego przytaczają rozmaite pisma: rozporządzenia władz narodowych, które tu i owdzie podczas ciągłych przetrząsań domów i osób pochwytano. Dzienniki rzeczone posunęły naiwność swoją do tego stopnia że z pism tych dopiéro usiłowały udowadniać istnienie narodowej organizacyi, rozgałęzionéj między wszystkiemi warstwami mieszkańców. Możnaby na odwrót zapytać owe organa szanowne, kiedy i gdzie zaprzeczano, że taka organizacya istnieje w rzeczywistości? Wszakże dziennikarstwo miejscowe mówiło aż do chwili ogłoszenia stanu wojennego o jej istnieniu, a władze rządowe wiedziały o niej tak dobrze, jak kraj cały. Nie było zresztą potrzeby tajenia się z tem, gdy przecież rząd sam był przeświadczony, że jedynym celem tej organizacyi było niesienie pomocy braci walczącéj z najazdem moskiewskim. Nie ujawniano osób, lecz samo działanie nie mogło z natury swéj nawet być tajném. Zkądże więc dziś dopiéro przyszło do głowy dziennikom urzędowym owo rozpisywanie się o tej organizacyi?

W tém wszystkiém jest tylko zła wiara i nic więcéj. Dawniéj nie potrzeba było głosić przed światem, że z powodów samemu rządowi ani szkodliwych ani niebezpiecznych wytworzyła się w kraju organizacya narodowa, milczano więc o niej, chociaż wiedziano najdokładniéj, że nie tylko jest taka organizacya, ale że nawet działa w celu wytkniętym. Nie było pewności, jak sobie postąpią zachodnie mocarstwa w sprawie polskiéj, patrzono zatém przez szpary na wszystko prawie. Gdy się zaś przekonano, że ani Francya ani Anglia nie myślą rozpoczynać wojny z powodu tej sprawy, postanowiono cichutko przystąpić do konwencyi prusko-moskiewskiej, albo raczéj do dawniejszego z r. 1834 przymierza zawartego w celu zwalczenia wspolnémi siłami każdego ruchu polskiego. Prostem następstwem takiego zbliżenia się do Moskwy był u nas stan oblężenia. Gdyby prawdą było, co głoszą i rozporządzenia rządowe i dzienniki urzędowe, że wprowadzenie stanu wyjątkowego ze względu na własne spowodowaném było niebezpieczeństwo, nie tamowanoby pewnie z taką jak obecnie gorliwością wszelkich dosyłek ludzi, broni, amunicyi i innych przyborów wojennych, które są wyłącznie dla Polski kongresowéj przeznaczone. Całe dążenie rządu rakuzkiego jest namacalnie ku temu zwrócone, aby ile możności odciąć wszelką pomoc powstaniu, a tem samém przyspieszyć upadek tegoż. Jest to więc jawne pomaganie Moskwie, okraszone przed Europą względami na własne bezpieczeństwo, któremu miano u nas zagrażać.

Można prawdziwie podziwiać naiwność wielkiéj części dziennikarstwa europejskiego, które mimo oczywistości faktów uporczywie wierzyć nie chce w odnowienie świętego przymierza. Wykrywano najrozmaitsze przeszkody i prawiono o przeciwieństwie interesów, aby tylko w siebie i w drugich wmówić, że przymierze to, raz stanowczo rozbite, żadną miarą odżyć nie może. Zapomniano przecież zupełnie o tem, że już piérwszy rozbiór Polski skuł trzy mocarstwa rozbiorcze dotąd do siebie, dokąd w ich posiadaniu pozostaną łupy wówczas zachwycone.

Europa, która patrzyła obojętnie na rozszarpanie Polski, nie zdobyła się i obecnie na nic więcej, prócz jałowéj sympatyi. Interwencyą dyplomatyczną i artykułami gazeciarskiémi rozdrażniono jedynie wrogów naszych, a nie pomożono nam bynajmniéj. Najsmutniejszém zaś było, że z powodu piérwszéj i drugich obałamucono się u nas urojeniem, że w ślad za notami dyplomatycznémi i artykułami dzienników pójdą floty i wojska zachodu, aby wywalczać niepodległość naszą. To urojenie wydało też swoje zgubne owoce, ponieważ wstrzymało nas od wysileń odpowiednich celowi a przy obojętności zachodu odbierało ducha u wąlczących.

Dziś czas się wytrzeźwić z owego upojenia. Czas powiedzieć sobie, że naród liczący tylko na pomoc obcą w celu wywalczenia własnéj niepodległości, nie godzien tej niepodległości, ponieważ nie potrafiłby jej utrzymać. Czas przeto powtórzyć sobie co wypowiedział Komitet Centralny: że na własne trzeba liczyć siły i niemi stawiać fakta tej doniosłości, ażeby wywoływały w Europie kombinacye polityczne i zawikłania, z którychby wojna nasza skorzystać potrafiła. Przedewszystkiém zaś nie powinno się tracić nadziei lub upadać zaraz na duchu, jeżeli przychodzi chwila rozpaczliwego istotnie położenia. Trzeba w ówczas podwoić i potroić wysilenia, nie szczędzić ofiar i odłożyć na bok wszelkie zabiegi lub uprzedzenia stronnicze, a okaże się pewnie, że każdą trudność można przewalczyć.

Nie przeczę, że dziś bardzo wiele sił nam ubyło, a trudności i przeciwieństwa ogromnie się zwiększyły. Lecz to wszystko należało przewidzieć, gdy się przedsiębrało walkę podobną. Wiedzieliśmy przecież wszyscy, że wrogowie z nami żartować, ani nas głaskać nie będą, ale wszelkich użyją środków i sposobów, aby tylko stłumić powstanie. Dziś mogło zachwiać się powstanie ze zbiegu wielu okoliczności, lecz nia upadło jeszcze i nie upadnie. Trzeba mu więc nieść pomoc jak największą, aby utracone odzyskało siły, i znów wystąpiło do walki morderczéj z wrogiem. Wszakże nie brak nam, dzięki Bogu, ludzi zdolnych do broni, a byle sumiennie wzięto się do roboty, znajdą się liczni ochotnicy.

Największém niezawodnie nieszczęściem naszém jest lekkomyślność i łatwość, z jaką rzucamy się do tłumnego nawet wychodźtwa z kraju. Czyż godziło się n. p., aby dziś, gdy walka wre na ziemi ojczystej, tysiące jej dzieci wałęsały się za granicą? Możeż Europa widząc takie tłumy zbiegów czy też wychodzców uwierzyć, że walczymy na seryo z wrogiem? Każdy też prawy Polak potępia z oburzeniem owo wychodźtwo, nieuzasadnione żadnym względem wyższym i dla tego musimy bez ogródki nazwać je zbiegostwem, na które nie ma żadnéj wymówki, żadnego usprawiedliwienia. Obowiązkiem Polaka żyć w własnéj ojczyznie i żyć dla niéj wyłącznie, szczególniéj wówczas, gdy walka w niéj się toczy na śmierć lub życie z wrogiem. Takie zaś wychodźtwo tłumne, obliczane na tysiące, musiało spowodować znaczny ubytek sił i na polu walki i w działaniach organizacyi narodowéj. Każdy zagrożony w większym lub mniejszym stopniu porzucał swe stanowisko, i dalejże za granicę na odpoczynek, który niestety przedłużył się w nieskończoność. Jeżeli tak potrwa, musi oczywiście w końcu zabraknąć ludzi i w szeregach i w organizacyi, a sprawa upadnie z zupełnego braku sił żywotnych.

Tym trybem postępując, nie wywalczymy niepodległości. Tak w organizacyi narodowéj jak również w szeregach zbrojnych powinny się natychmiast wszelkie luki wypełniać. Padł jeden ofiarą? zaraz powinien jego miejsce zająć drugi, aby nigdy pracujących i walczących nie brakło. A coż się dzieje u nas natomiast? a mówię to o prowincyi tutejszej! Wzięto kilkadziesiąt osób do więzienia, zagrożono wszystkim całą surowością sądów wojennych, i zaraz nastąpił popłoch niemal powszechny, jak gdyby nad każdego głową zawisły już gromy. Nie sądźcie jednakowoż, że brak nam zupełnie ludzi chętnych lub ludzi poświęcenia. Jest ich dosyć nawet, ale na wyższych szczeblach potracono głowy, z czego wynikło, że radzić sobie nie umieją ani zapełniać luk powstałych. Gdy więc jedni usuwają się za granicę, a drudzy nie pełnią obowiązków dawniejszych dla tego głównie, że dziś większe każdemu niż dawniéj grozi niebezpieczeństwo, musiało na chwilę wszystko przycichnąć, co najszkodliwiéj oddziaływa na samo powstanie.

Władze zaś rządowe są nader czynne, aby tylko nie dopuścić do wytworzenia się nowéj organizacyi, silniejszej niż poprzednia. Na czas przycichły wieści o przetrząsaniach domów, lecz teraz znów się zagęszczają takie napady, szczególniéj na prowincyi. U nas dużo po miastach i po wsiach albo w skutek denuncyacyi albo nieostrożności wykryto broni i amunicyi. Smutno to, że od roku nie wyuczyliśmy się jeszcze ostrożności, chociaż tyle razy opłacano brak tejże bardzo drogo.

Namiestnictwo tutejsze, na którego czele stoi jenerał Mensdorf jako cywilny i wojenny gubernator, wysyła do podwładnych władz cywilnych i wojskowych ciągle rozporządzenia i instrukcye tajemne co do urządzania straży wiejskich i nadzorowania każdego zakątu. Chcą koniecznie przytłumić ducha i rozbić najzupełniéj całą organizacyę narodową, co im się przecież nie uda, chociaż chwilowy wzniecili popłoch. Sądy znów postępują sobie najdowolniéj, a nie trzymając się jakiejkolwiek zasady, skazują jednych i uwalniają drugich bez wszelkiego upowodowania. Najostrzéj występowały te sądy i wszelkie inne władze urzędowe przeciw dziennikarstwu miejscowemu, któremu dziś nie wolno poruszać spraw i kwestyj prowincyi naszéj dotyczących. Zakaz wszelkich krytyk odnoszących się do rozporządzeń rządu moskiewskiego, które wolno bez wszelkich tylko komentarzy powtórzyć, nieodwałany dotąd. Zakazano przytém donosić o rewizyach i uwięzieniach, z czego wynikło, że publiczność tutejsza z zagranicznych dopiero dzienników o tém wszystkiém musi się dowiadywać. Z tego też powodu są nasze dzienniki nader puste co do spraw prowincyi w szczególe, i co do sprawy polskiéj w ogóle. Za to bawią nas zupełnie tak samo jak dzienniki warszawskie sążnistémi artykułami dotyczącemi spraw obcych, jak mianowicie meksykańska lub szlezwisko-holsztyńska. Nawiasowo pojawiają się i artykuły, z obcych wprawdzie dzienników brane, które są jak gdyby ostrzeżeniem władz rządowych, aby się lepiéj miały na baczności. Taki artykuł czytaliśmy przed miesiącem w Gazecie Narodowéj, wyjęty z Wanderera, w którym jakiś korespondent z Bukaresztu opisuje dość szczegółowo, jakim sposobem nasi przez Bukowinę dostają się na Wołoszczyznę. Takie artykuły nie powinny się mieścić w dziennikach, uczciwych, gdyż to na formalną zakrawa denuncyacyę.

O uwięzieniach nowych nie piszę wam nawet gdyż niepodobna dziś zapamiętać ich liczby. Jednych skazują, drugich uwalniają, a nowych biorą do więzienia. Uwięziona hrabina Załuska z królestwa, którą wezwano podstępnie jako świadka do przesłuchania, jeszcze nie uwolniona.

POLSKA.

Stan rzeczy w Polsce przedstawia w liście powyżéj drukowanym nasz korespondent z Warszawy. Gwałtowne prześladowanie religijne coraz się wzmaga, a jenerałowie jeżdżą po wsiach i pod szubienicami przez siebie wzniesionemi, apostołują prawosławie. Jenerał Belgard w Sandomierskiem, podobno brat tego co caruje w Kaliszu, bez sądu wiesza niewinnych ludzi, ujętych na ulicy. Dotąd dzieci nie wieszano, Belgard powiesił czternastoletniego chłopczyka i ogłosić kazał, że wszystkich którzy byli w powstaniu, wieszać będzie. Dzienniki urzędowe nic już o egzekucyach nie donoszą, tymczasem liczba ich powiększa się co dzień i świadczy o tym porządku, który car zamierza rozwijać daléj w Polsce, a który przedstawiają płatni pisarze jako stan błogiego szczęścia, rozumnej sprawiedliwości wprowadzającéj mieszkańców w „zachwycenie“. Nie tylko jawne egzekucye zachwycają mieszkańców, ale i tajemne mordy dają im poczuć szczęście moskiewskiego panowania. *Národni listy* nie tak dawno doniosły, że moskale udając powstańców napadli na dom pani Mokronowskiej, zrabowali go, a właścicielkę zabili. Doniosły również o strasznych spustoszeniach i łupieztwach, których się dopuszcza ważący trupów Maniukin. Zniszczył on Podlasie w podobny sposób jak Murawiew Litwę.

Murawiew wpadł na koncept nowéj manifestacyi. W Trockim powiecie kazał zebrać 90 chłopczyków ze szkół elementarnych, ubrał „w moskiewskie narodowe kaftanczyki i czerwone koszule“ i sprowadził ich do Wilna jako deputacyę wynurzającą uczucia wierności dla cara, wdzięczności dla Murawiewa za uczenie litwinów „narodowego moskiewskiego języka“, i uczenie „wierności dla Rossyi i tronu“ miłości dla „cara — oswobodziciela“ i dla braci moskali, w któréj to miłości niezachwieje ich „żadnymi chytrymi planami“ wspólny wróg. Najstarszy z tej deputacyi, 12 letni chłopiec, czytał głośno przed Murawiewem adress po moskiewsku. Murawiew bawił się z dziećmi, dał każdemu jajko czerwone, rubla śrebrnego i portrety carskie i odprawił ich z rodzicami do kuratora Okręgu Naukowego także z podziękowaniem za założenie czterech elementarnych moskiewskich szkół w Trockim powiecie, wszystko to ma dowodzić, że Litwa jest moskiewską. Po odprawieniu deputacyi dzieci, przyjmował pięciu sołtysów odznaczających się gorliwością dla cara i Murawiewa i rozdał im medale na wstążce orderu S. Anny. Jeden z nich Piotr Czaplika z Mazaliszek otrzymał medal za to „że jako prawdziwy litwin nie umiejąc ani słowa po moskiewsku, nauczył się tego języka w krótkim przeciągu czasu“. Otóż to aż wynagradzać medalami muszą tych, którzy tego narodowego języka uczą się na Litwie.

Ażeby dać czytelnikom poznać aryngę według której pisują z Polski i z Litwy artykuły do Wileńskiego Wiestnika i innych moskiewskich pism, podaję tu w tłumaczeniu wstęp do opisu koncertu danego na wiolonczeli przez dyrektora gimnazyum w Słucku p. N. Boguszewskiego: „Kiedy wszyscy synowie kochanej ojczyzny, — niezwyciężonego kolosu Rossyi, kto czem może śpieszy na pomoc jednowiernym braciom swoim północno-zachodniego kraju, który był pod uciskiem elementu obco-nieprzyjaznego prawosławiu, żeby wskrzesić w nim moskiewską narodowość: jedni ozdobieniem świątyń Bożych bogatemi sprzętami, inni ofiarami na zaprowadzenie szkół w duchu czysto-moskiewsko-prawosławnym; trzeci obdzielaniem parafialnych cerkwi w wielkiej ilości krzyżykami wkładanemi na chrzczone niemowlęta, my Słuczanie, w ten sam dzień kiedy odbywała się 25 letnia rocznica przyłączenia uniatów gwałtem oderwanych od prawosławnej naszej cerkwi, święcąc duchowie dzień zbawiennego zwiastowania Przeświętej Dziewicy Boga Matki, daliśmy koncert“ — i potém następuje opis koncertu. Wszystko tam jest sztuczne, naciągane i kłamane. Cała ta robota Murawiewa i jemu podobnych oparta na fałszu, runąć musi. Nie ukazy tworzą narody i nie ukazy je znoszą. Zuchwalstwo tyrana usiłującego pozbawić życia wielomilionowy naród okaże się błazeństwem, w które jak widzimy z powyższych opisów wpadł już wieszający-bohater, nakazujący wszystkim zachwycać się swoją wielkością i dobremi rządami.

— W Kwietniu przyaresztowany został i do sądu kryminalnego odstawiony pan Zagórski, aptekarz z Währing pod Wiedniem, któremu zarzucają jakoby przesyłał broń do Polski i był w bezpośrednich stosunkach z Rządem Narodowym w Warszawie. Cały pozór podejrzenia rzuca nań ten wypadek, że pan Szembera ekspedytor broni, który z nim był podobno w stosunkach, otruł się po pierwszem przesłuchaniu. Niektóre dzienniki fałszywie doniosły, jakoby Zagórski był przyczyną tego otrucia. (*Duch Czasu.*)

— Przez komorę Radziwiłłowską Austryacy wydali Moskalom jak donosi *Duch Czasu*, czterech Polaków; a oprócz tych rodzinę złożoną z ojca, matki i dzieci. Z Krakowa przez Michałowską komorę, wydali Okszę, Padlewskiego i Szerszenia.

— Przed sądem w Poznaniu dnia 6 Maja, toczyła się sprawa przeciwko panu Emilowi Schiewek, redaktorowi odpowiedzialnemu *Ost-Deutsche Zeitung* i nakładcy p. Ludwikowi Merzbachowi. Oskarżeni byli z powodu czterech wstępnych artykułów, które się prokuratoryi wydały zdolnemi zaburzyć spokojność publiczną. Skazani zostali: Schiewek na 50 tal. kary, albo 4 tygodnie więzienia; Merzbach na 25 tal. kary, albo 2 tygodnie więzienia. — Prócz tego toczyła się sprawa przeciwko Merzbachowi o wydrukowanie książki p. t.: „Zbiór pieśni“ przez J. Andrzejewskiego, Poznań, 1863. Sąd uwolnił Merzbacha od zarzutu a książkę skazał na zniszczenie. — W sprawie przeciwko Merzbachowi i Teodorowi Żychlińskiemu, o wydanie „Kalendarza poznańskiego za rok Pański 1864,“ w którym T. Żychliński napisał „Kilka obrazków z powstania 1863,“ sąd uwolnił obydwóch od zarzutu i zwrócić rozkazał Kalendarz p. Merzbachowi.

Przegląd Polityczny.

Kwestya duńska w dotychczasowym przebiegu swoim wykazała dobitnie charakter polityki angielskiéj, zdemaskowała jéj słabość i nicość. Porzucenie sprawy polskiéj zrobiło wprawdzie szeroki wyłom, zachwiało aż do fundamentów sztucznie utrzymywany gmach brytańskiéj dumy i potęgi — ale sprawa Danii, prowadzona z tak krzyczącą małodusznością, obnażyła politykę angielską z papierowéj zbroi, w jaką się ta przyoblekła, i w prawdziwém świetle pokazała ją światu. Amerykanie już dawniéj poznali się na Anglii, i dla tego też nie robili sobie z nią ceremonii, a kommodor Wilkies dumném i bezwzględném postępowaniem niejednokrotnie dotkliwie dokuczył anglikom. Anglija znosiła jednak urazę za urazą, srożyła się wprawdzie, miotała, ale i poprzestawała na kilku słowach zimnego tłómaczenia, jakie jéj dumni Yankesi z lekceważeniem udzielić raczyli. Gdzie źródło téj słabości, — co wpłynęło tak na charakter Anglii i na zmianę polityki angielskiéj? Odpowiedzieć nie łatwo. — Ale jedną z ważniejszych przyczyn téj smutnéj metamorfozy jest zmateryalizowanie, zwrócenie wszystkich sił ducha i ciała do przemysłu i handlu, a w skutek tego wyrzeczenie się powolne tych wszystkich wzniosłych obowiązków i potrzeb, które pełnię życia ludzkiego stanowią, i dają narodom iskrę świętego ognia, wiodącego ich do wielkich i pożytecznych dla ludzkości czynów. Szkoła Manczesterska, stojąca na czele tego szkodliwego kierunku, handel i przemysł uważa za oś obrotową świata, stanem handlu rozmierza wszystko, stosuje doń wszystko — i w tym handlarskim zapędzie tak się daleko zagalopowała, że godność kraju, wpływ jego na losy społeczeństwa, obowiązki jakie ma w ludzkości, samo nawet pojęcie ojczyzny i niepodległości podciągnęła pod handlową taryfę i wysokością procentowej stopy ocenia. Pod wpływem takich wyobrażeń potężny Albion tak silnie oddziaływający niegdyś na losy świata, pod berłem Elżbiety, Wilhelma Oranii, pod sterem Williama Pitta — zamienia się dziś na bogatą tylko Kartaginę, i punicką téż polityką wyłącznie kierować się zaczyna.

Powiedzieć można, że ową punicką taktykę lord Palmerston w sprawie duńskiéj do ideału posunął. Organa ministeryalne *Times* i *Morning-Post*, jak piony na szachownicy wykonywały manewra. Ministeryum maskując słabość swoją i zupełny brak chęci do energicznego wystąpienia, groźnemi frazesami dzienników usiłowało rzucić postrach na obie wojujące strony. W przeddzień poniedziałkowéj konferencyi *Morning-Post* pisze: „Jak Francya mogła sama przeprowadzić wojnę we Włoszech, tak i Anglija sama może podnieść wojnę na północy.“ To groźba pod adresem państw niemieckich. Jednocześnie *Times* straszy Daniję: „Danija powinna znieść blokadę portów niemieckich i zgodzić się na zawieszenie broni, ale obawiamy się, aby go nie odrzuciła przez rachowanie na pomoc Anglii. Otóż Anglija nie może sama podnosić wojny, Francya bowiem stojąc neutralnie, stałaby się panią losów Europy.“

Taktyka ta przyniosła pożądany rezultat: słabszy musiał się ulęknąć i ustąpić — Danija poświęconą została, a warunki, na jakich wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich przyjętém zostało, wskazują, czego się można spodziewać przy ostatecznych układach o pokój.

Prusacy tymczasem gospodarują po swojemu a raczéj po moskiewsku w Jutlandyi. *Berlingske Tidende* donosi o ciągłych grabieżach i rabunkach. W Horsens, jeżeli mamy dać wiarę organowi duńskiemu, bohaterowie pruscy zrabowali wszystkie sklepy, zapewne przy okrzykach: „Naprzód z Bogiem, za króla i ojczyznę!” Sto tysięcy kontrybucyi nałożono na Randers, a 50 tysięcy na Viborg. Zabrali przytem Prusacy wszystkie konie i powozy, i kilku jeszcze obywateli w zakład. Wyrazy depeszy są niezupełnie jasne, zdaje się nam, że zapewne tylko obywateli wzięli w zakład, konie zaś i powozy na własność. W księztwach komissarze niemieccy korzystają z czasu i energicznie biorą się do zgermanizowania pozostałéj tam duńskiéj ludności. Wszędzie w szkołach niemiecki język zaprowadzają, na życzenie jednogłośne ludności. W Tondern zrobiono to po *troskiwem* zbadaniu życzeń mieszkańców — w początkowych klasach pozostawiono tylko cztery godziny duńskiego języka na tydzień. Wychodzący dziennik duński w Mogeltondern, zamkniętym został.

Doniesienia te pokazują, że biedni Duńczycy widocznie spotwarzeni zostali, że ich opór, zaciętość, w obronie siedlisk rodzinnych, jest tylko prostym wymysłem. Wzdychają oni przeciwnie do niemieckiego jarzma, pragną gorąco wyrzec się ojczystego języka, zapomnieć narodowości swojéj, aby się z wielką niemiecką połączyć familią, zupełnie tak samo jak Polacy z Moskwą.

Tak to zła wola wykrętnie zwykle tłómaczy wspaniałomyślne działania trzech współzaborczych rządów, a miłość dla nich uciemiężonych ludów, pod postacią nieubłaganéj nienawiści, przedstawić usiłuje.

Pressa Wiedeńska donosi że przygotowanem zostało postanowienie sformowania 6,000 ochotników, dla mającéj się organizować meksykańskiéj armii. Koszta transportu do Meksyku, rząd nowego cesarza na siebie przyjął. Dowódzcą tego zastępu ochotników mianowany został hr. Franciszek Thun.

Położenie księztw naddunajskich coraz trudniejszém się staje, burza widocznie gromadzi się nad niemi. Austrya i Rossya zbierają w tych stronach swe siły, a przyczynę do wtargnięcia wynaleść nie trudno. Do Danii wtargnęły niemieckie państwa pod pozorem obrony uciśnionej niemieckiej narodowości; do Mołdo-Wołoszczyzny wkroczy zapewne Austrya i Rossya w interesie własnego bezpieczeństwa, zagrożonego przez przebywających w księztwach wychodców polskich, węgierskich i włoskich. W tym duchu zaczynają coraz silniej przemawiać niemieckie organa, z sfer urzędowych czerpiące natchnienie. *Neue Preussische Zeitung* donosi z Wiednia: „w Mołdawii gromadzi się hufiec emigrantów, który zamierzając wkroczyć na austryackie terrytoryum, rozłożył się tam obozem. Oddział ten liczący około tysiąca ludzi, składa się głównie z polaków, włochów i węgrów i dosyć dobrze jest uorganizowany. Broń i amunicyę otrzymał od Wołoskiego rządu, który im nawet przyrzekł dać armaty i zaprzęgi. Oczekuje obecnie na przybycie jakiegoś jenerała, który ma nad nim objąć dowództwo, i na licznych jeszcze emigrantów, mających siłę jego do kilku tysięcy powiększyć. Wówczas dwoma kolumnami wkroczyć ma do Siedmiogrodu, i Rumunów i Węgrów skłonić do powstania.

Mołdawscy oficerowie i urzędnicy bardzo często obóz ten odwiedzają; wśród białego dnia rząd Mołdawski na własnych wozach dowozi tym powstańczym ochotnikom broń i proch. Nawet mappy, potrzebne oficerom tego oddziału do wyprawy przeciw Austryi podarowane im zostały przez księcia Kuzę, który mimo to zapewnia ciągle Cesarza Austryackiego i Sułtana, o lojalném postępowaniu swojém.“

Cel tych oskarżeń aż nadto jest widoczny. — Trzeba znaleźć pretekst do wkroczenia do księstw naddunajskich, i ztąd owe krzyki, owe oskarżenia władz mołdawskich i księcia Kuzy, potrzebne do upozorowania nowych, a od tak dawna, bo od czasów jeszcze Maryi Teresy, upragnionych zaborów. Nowy to objaw S. Przymierza, nowy dowód, jakie niebezpieczeństwo zagraża wszystkim drobnym lub słabym państwom; nowa wskazówka, czego od tej potwornéj trójcy ludy Europy spodziewać się mogą.

Ostatnie Wiadomości.

Donoszą z Petersburga do Wiedeńskiéj *Pressy*, że gabinet rossyjski przesłał w ostatnich dniach reprezentantom swoim przy wielkich dworach notę do zakomunikowania w razie potrzeby, i w któréj powiada, że Rossya jest przekonaną, iż kongres ogólny nie jest właściwym środkiem do załatwienia wszystkich ciążących obecnie kwestyi. Cóżkolwiekbądź, dodaje książę Gorczaków, rząd rossyjski trwa w utrzymaniu swego prawa uważania sprawy polskiéj za sprawę wewnętrzną, nieulegającą obcemu mięszaniu się, i która jedynie w duchu ogólnych interesów cesarstwa załatwioną być może.

Najlepsza to odpowiedź na wszystkie kongresowe marzenia, które wielu ludziom całkiem niepotrzebnie zawróciły głowę. Nie w kongresie, nie w dyplomatycznych układach spoczywa przyszłość Polski i wszystkich uciśnionych ludów...

Listy z Tryjestu donoszą że Austrya na seryo lęka się jakich przedsięwzięć ze strony Garibaldego, i wszelkie środki ostrożności przedsiębierze w Wenecyi i na całém Adryatyckiem pobrzeżu.

Marsylia, 10 Maja. Listy z Rzymu donoszą, że zdrowie Papieża polepszyło się. Ojciec Święty wyznaczył szpital *Pielgrzymów*, na miejsce przytułku dla kapłanów polskich skazanych na śmierć przez moskali, którzy przybyli do Rzymu szukać schronienia.

Londyn 10 Maja. Wiadomość o porażce floty austryackiéj przyjętą została na wczorajszem posiedzeniu izby gmin grzmotem najżywszych oklasków.

Bukarest, 10 Maja. Oczekiwaną tu jest turecko-francuzka wojskowa komissya, która w assystencyi rumuńskich oficerów inżynieryi, wytknąć ma najważniejsze strategiczne punkta. Punkta te mają być bezzwłocznie przez rząd rumuński ufortyfikowane; Porta bierze na siebie połowę kosztów. Żądanie Meskwy, aby jéj oficerowie należeli do téj komissyi, odrzuconem przez Portę zostało. Na rzecz tureckiego rządu zrobionemi tu zostały wielkie zakupy koni. — Tureckie wojska mają wkrótce tędy bez zatrzymania się przechodzić.

Paryż, 11 Maja. W ciele prawodawczem powiedział wczoraj między innemi minister stanu *Rouher*: pokój obecnie jest zagwarantowany. Spoczywa on w ręku Francyi, a Francya przekroczy swoje granice jedynie tylko w obronie swego honoru. Spór wynikły na północy pokojowo załatwionym będzie.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**